CZYN

PISMO SYNDYKALISTYCZNE

ROK I — 21 SIERPIEŃ 1943 — NR 6

ŻOŁNIERZ-OBYWATEL.

Wiązanki, ukwiecone pomniki, światła na grobach były 15 sierpnia hołdem, jaki Warszawa złożyła żołnierzowi poległemu za Polskę. Nie dano nam przedefilować w szyku przed grobem Tego, który symbolizuje najwyższą ofiarę — ofiarę życia dla Ojczyzny. Skromna szarfa z napisem „Śpij kolego — Warszawa czuwa" była tylko świadectwem, że mimo czteroletnich zmagań, mimo strat, mimo terroru, nie ugiął się żołnierz Polski Podziemnej, że spełnia nadal twardy codzienny obowiązek — i że spełni go z pewnością do końca.

Z dumą czytamy rozkaz Naczelnego Wodza do armii polskiej zagranicą: „Nasi towarzysze broni, którzy w Kraju w najtrudniejszych warunkach toczą z okupantem bój codzienny i niezłomny, są dla nas najlepszym wzorem cnoty żołnierskiej. Wszystkie siły wytężmy, by stać się godnymi przykładu, jaki nam dają".

Jesteśmy żołnierzami. Żołnierzem jest robotnik, który po ciężkiej pracy śpieszy na wykład o broni, o taktyce, o walce w mieście. Żołnierzem jest, gdy narażając się na śmierć sabotuje zarządzenia wroga. Żołnierzem jest chłop, który nie dostarcza niemcom kontyngentu, który przechowuje broń. Żołnierzami są towarzysze, co przez szalone i dzikie koleje losu, wykonywują wyroki śmierci na zbirach niemieckich i sprzedawczykach polskich, którzy „rabują" kasy niemieckie i w samoobronie Narodu niszczą urzędy.

Żołnierzem jesteś dziewczyno, która nosisz codziennie manuskrypty redakcyjne. Żołnierzem jesteś cicha kolporterko pism i biuletynów radiowych. Żołnierzem jesteś maszynistko, która od czterech lat wystukujesz okólniki, zarządzenia i rozkazy. Żołnierzem jesteś opiekunko uwięzionych, łączniczko między światem walczących i tych, którzy w walce padli. Żołnierzami jesteście towarzysze z nasłuchu, powielarni, drukarze i zecerzy, kierownicy i pracownicy punktów rozdzielczych. Żołnierzami jesteście wy, mądrzy towarzysze, którzy w wypożyczonych na godziny pokoikach, w warunkach, w których zda się twórcza myśl ludzka pracować nie może, budujecie fundamenty przyszłego ustroju Państwa.

Jesteśmy żołnierzami wszyscy. Dzielą nas — ludzi najróżniejszych obozów i organizacyj niepodległościowych — przekonania polityczne. Inaczej patrzymy na sprawy programowe, do różnych celów dążymy. A jednak w pracy naszej i walce jest jedno wspólne: miłość Ojczyzny. Wola oddania swojej osoby Narodowi i Państwu, aż do ofiary życia włącznie.

Runęły mury dzielące kadry zawodowej obrony Kraju od nas, obywateli skupionych w najprzeróżniejszych organizacjach niepodległościowych. Runęły mury wojskowego „ghetta", o którym pisał kiedyś oficjalny organ armii: „Oficer czy podoficer rodził się we własnym szpitalu położniczym, żenił się w kościele garnizonowym (wybrawszy za towarzyszkę życia którąś z panien oficerskich czy podoficerskich) i pochowany był na własnym wojskowym cmentarzu". (Biul. Inf. z 16.VII.1942). Starty został bezsens zapory między żołnierzem a obywatelem, bezsens, który krył największe niebezpieczeństwo: wyodrębnienie kasty wojskowej z Narodu.

Czyż trzeba tłumaczyć, że pojęcia „wojsko" i „naród" nigdy nie powinny istnieć obok siebie? Że oba te pojęcia powinny stanowić jedność? Że żołnierz, który nie jest obywatelem — jest żołdakiem? Czyż trzeba przypominać, że żołnierz Kościuszki, Dąbrowskiego, ks. Józefa, żołnierz z 31 roku, powstaniec z 1863, żołnierz, który 6 sierpnia przełamał kordony, żołnierz, który bronił Warszawy w 1920 — byli obywatelami? Że armia polska była zawsze armią obywateli, w przeciwieństwie do wojsk pruskich, wojsk caryc i carów Rosji?

Analiza paru ostatnich lat przed wojną każe

nam stwierdzić, że nie byliśmy na dobrej drodze. Korpus oficerski coraz bardziej wyodrębniał się z Narodu Zapominał, że kadra zawodowa jest tylko kadrą, że w okresie burzy, w okresie wojny, armię stanowią obywatele. I oto — czteroletnia okupacja wyrządziła nam mimowolną przysługę: przetasowała kadrę zawodową z rezerwą, przetasowała rezerwę z ochotniczą masą obywateli. Dziś odróżnić „wojskowego" od żołnierza — obywatela niepodobna.

I tak jest dobrze. Tak musi już pozostać na zawsze. Bariery między wojskiem a Narodem nikt już ustawić nie zdoła. Na gruncie walki z wrogiem zewnętrznym wojsko żołnierzy obywateli podporządkowane zostanie rozkazom Wodza. Przekreślić należy nonsens i zbrodnię istnienia c z t e r e c h odrębnych polskich armii w czasie okupacji: oficjalnej, podporządkowanej rozkazom Naczelnego Dowództwa, endecko-ozonowskiej, t. zw. Narodowych Sił Zbrojnych, „Armii Ludowej" socjalistów polskich i KOP-u, wreszcie „Gwardii Ludowej" Komunistów z P.P.R. Armia musi być j e d n a. Ale nikt nie ma prawa zabraniać żołnierzowi obywatelowi, by przestał interesować się wewnętrznym życiem Narodu. Zakazywać mu udziału w tym życiu, dążyć do celów, które uważa za właściwe. Budować Polskę nie tylko czynem orężnym, ale codzienną pracą publiczną. Nie może być obojętny dla żołnierza-obywatela ustrój wywalczanej przez niego Rzeczypospolitej. „Zmobilizowany obywatel będzie się bił dobrze i wytrwale, jeżeli będzie rozumiał, że ma możność wpływania na stanowienie praw rządzących życiem obywateli Rzeczypospolitej, że dba ona nieustannie o polepszenie bytu warstw najbardziej upośledzonych kulturalnie i materialnie, że każda jej porażka grozi jemu i jego dzieciom wstrzymaniem rozwoju duchowego i pogorszeniem bytu materialnego i że jest to cel, dla którego warto na wojnie złożyć ofiarę życia, a w czasie pokoju zrezygnować z niejednej korzyści osobistej... W taki stan ducha może wprowadzić obrońcę Kraju tylko rozumne oddziaływanie wszystkich czynników wychowawczych: rodziny, szkoły, służby dla państwa oraz p r a k t y k a c o d z i e n n e g o ż y c i a p u b l i c z n e g o w d e m o k r a t y c z n y m p a ń s t w i e". (Insur. z IX.1942. Podkresl. nasze).

Praktyka codziennego życia publicznego! Tu leży sedno sprawy. Przez żywy udział w życiu publicznym żołnierz staje się świadomym obywatelem. Nie przychodzi to odrazu Świadomości tego co dobre, co potrzebne, co konieczne, nie nabywa się ot tak — z książki lub gazety. Gen. Sikorski nie stałby się jednym z najwybitniejszych mężów stanu, gdyby nie „polityków ał" od lat wczesnej młodości. De Gaulle, Giraud i inni nie umieliby walczyć o dobre imię i prawa Francji, gdyby nie „uprawiali polityki" od dawna. Polityki trzeba się uczyć, praktykować. Życie publiczne nie jest przywilejem tylko generałów.

Armia Polski Podziemnej z lat 1939 — 43 jest armią żołnierzy-obywateli. Jednostki, które dzielą jeszcze zagadnienia czysto wojskowe od zagadnień publicznych, są w niej na szczęście nieliczne. Armia Polski Podziemnej jest demokratyczna, w olbrzymiej większości świadoma konieczności przebudowy ustroju Rzeczypospolitej. Oddziały Syndykalistów, podporządkowane w dziedzinie walki rozkazom Naczelnego Wodza, są kadrą żołnierzy-obywateli, którzy nie chcą rozdzielać sprawy niepodległości od kwestii wyzwolenia socjalnego ludu miast i wsi. Oddziały te wierzą, że żołnierz polski z pól Francji, spod Narvik, z Libii, lotnik i marynarz, zdają sobie sprawę, że walczą o Polskę nie byle jaką, ale o Rzeczpospolitą — wspólną własność wszystkich, Rzeczpospolitą w której rządach będą mieli swój udział. W dniu święta żołnierza rzucamy więc naszym towarzyszom broni w dalekich, obcych krajach słowa:

ŻOŁNIERZE! TERAZ JESTEŚCIE LUDŹMI WOLNYMI. NA OSTRZU BAGNETÓW DLA INNYCH WOLNOŚĆ PO ZIEMI CUDZEJ NOSICIE ..KIEDY PRZYJDZIECIE NA OJCZYSTĄ ZIEMIĘ MACIE NASTAWIĆ BAGNETY PRZECIWKO SPRÓCHNIAŁYM PRAWOM. PODŁOŚCI I PRZEMOCY CZŁOWIEKA NAD CZŁOWIEKIEM MACIE BAGNETEM ZAGROZIĆ. PADNIE ROZKAZ.

(Stefan Żeromski. Sułkowski).

Zbliża się dzień.

Na trzeci dzień po dymisji Mussoliniego — „zmianie rządu" jak to nazwała oficjalna prasa w języku niemieckim i polskim — Związek Syndykalistów Polskich wydał odezwę. Nie będziemy jej powtarzać, gdyż rozeszła się w tysiącach egzemplarzy i niewątpliwie dotarła do każdego z naszych czytelników, zwrócimy tylko uwagę na myśl zasadniczą, aby raz jeszcze uzmysłowić ogrom zdarzenia, które jest początkiem wielkich przemian.

Odszedł przybrany w togę rzymską „wielki duce", który pierwszy wprowadził do Europy totalny faszyzm. Odszedł jednego dnia, jak „motylkowy" premier wyszydzanych przez siebie rządów demokratycznych.

Dwudziestoletni spór reakcji z lewicą społeczną o to, czy faszyzm może zapewnić siłę wewnętrzną narodowi, został zakończony na odcinku włoskim. Stało się to, z czego naród polski powinien wyciągnąć najwyższą naukę: nie forma, lecz treść duszy społeczeństwa jest najistotniejszą dźwignią mocy narodu. Faszyzm — to tylko twarda obroża, która, gdy pęknie pod mocnym ciosem — rozsypuje całą wewnętrzną zawartość.

Zawcześnie jest prorokować jak potoczą się dalsze wypadki — i w jakim tempie. Upadek faszyzmu jest pierwszym etapem rozpoczynających się przemian. Naród włoski, zmęczony krwawieniem niemal od lat dziesięciu, odgrywaniem „bohaterskiej" roli od dwudziestu — pragnie wolności. Niepokoje na Bałkanach, na Węgrzech, w Rumunii, w Hiszpanii i Portugalii są niewątpliwym echem wydarzeń włoskich. Jak kamień rzucony w wodę tworzy na niej daleko rozchodzące się kręgi, tak upadek faszyzmu budzi wśród ludów skutych totalną niewolą pragnienie wyzwolenia. Jest groźnym m e m e n t o dla niemieckiego narodowego socjalizmu. Nad Rzeszą zbierają się chmury świadczące o nadchodzącej burzy.

Ciężka jest obecnie sytuacja Niemiec. Przegrana łodzi podwodnych w bitwie o Atlantyk, efekt wielotygodniowych nalotów na zagłębie Ruhry, druzgocące zbombardowanie Hamburga, które sprawiło, że miasto to praktycznie przestało istnieć, a setki tysięcy uchodźców roznoszą panikę po całej Rzeszy, klęska na Sycylii, klęska na Wschodzie, ewakuacja Berlina, wśród porachunków ze znienawidzonym gestapo, przeprowadzana w chaosie świadczącym, że administracja niemiecka przestaje panować nad sytuacją — oto pasmo czarnych dni „wielkiej" Rzeszy hitlerowskiej. Tajne radiostacje niemieckie mówią o chorobie „wodza". Ciekawe, czy choroba nastąpiła na skutek klęsk, czy też jest przygotowaniem do ustąpienia drugiego dyktatora... Odbywa się zagadkowa konferencja w głównej kwaterze... Nie ma już „niezdobytej" twierdzy europejskiej. Jest tylko twierdza niemiecka, której trwałość najbliższy czas wypróbuje.

Zbliża się dzień, w którym w Niemczech hitlerowskich nastąpi „zmiana rządu". Padnie „führer" jak padł „wielki duce". Tylko, że nie odbędzie się to tak łagodnie. Milionowe masy obcych, często wrogich narodowości, zatrudnionych w Rzeszy będą miały coś do powiedzenia. Najwięcej powie przeszło dwumilionowa masa robotników polskich. Do powiedzenia będą coś miały i przyduszone masy narodu niemieckiego. Gdy pęknie obroża, rzuci się on z wściekłością, by kąsać rękę, która od lat trzyma go na smyczy.

Zbliża się dzień, w którym tak jak runął totalizm czarny, runie totalizm brunatny. Jesteśmy przekonani, że w ostatecznej rozgrywce runie też totalizm czerwony. Po kąpieli krwi rewolucja rosyjska przestanie być postrachem Europy. W kształtowaniu dziejów nie odegra roli decydującej. Ale wielkie przemiany sięgną również do przeżartej błędami, grzechami i zbrodniami starej demokracji. Obalony zostanie ustrój niewoli i przemocy człowieka nad człowiekiem. Padnie liberalna demokracja kapitalistyczna, która głosząc rzekomą równość i wolność oddawała człowieka pracy w niewolę posiadającemu.

O utrzymanie starych urządzeń walczyć będą jedynie schyłkowe grupy społeczne. Kapitalizm był dla nich niegdyś punktem wyjścia. Obecnie jest zagrożonym szańcem wstecznictwa, władzy i przywileju. Wobec żelaznych praw rozwoju opór ten będzie daremny. Zbyt potężny jest obóz walki z przestarzałą treścią i formą życia społecznego.

Zbliżają się wielkie chwile. A nas czekają wielkie zadania. Pierwsze — to dalsza niewzruszona postawa w walce z niemcami. Jak najbardziej skoordynowana samoobrona przeciwko wyniszczeniu Narodu. Zadanie drugie — to wzmocnienie planu koordynacyjnego w bliskiej jawnej walce ostatecznej. Zadanie trzecie: wciągnięcie do walki najbardziej dynamicznych sił: chłopów, robotników i pracowników umysłowych.

W Polsce cztery tradycyjne stronnictwa reprezentują przedwojenny porządek rzeczy. Porządek — nawet z przed roku 1926. Upadek faszyzmu — to dla nich nawrót do dawnych dobrych czasów demokracji parlamentarnej, partyj i partyjek, stronnictw i obozów, kompromisów, drobnych zdobyczy i ustępstw. Nie takiej chcemy demokracji. Pracujemy dla demokracji prawdziwej społecznej, w której każdy z nas, w ramach samorządu zawodowego, przyjmie udział w rządach Rzeczypospolitej i weźmie za nie odpowiedzialność. Łącznie ze sztandarem niepodległości wznosimy więc sztandar walki o wyzwolenie socjalne ludu pracującego miast i wsi, jako pierwszego warunku potęgi Państwa i Narodu. Sztandar ten — to nie hasło komunału, nieokreślonej „sprawiedliwości społecznej", to konkretny wyraz zniesienia ustroju kapitalistycznego, to idea bezklasowego społeczeństwa pracy, to wolność człowieka podporządkowanego interesom gromady. To Rzeczpospolita uspołeczniona, to nowa moralność oparta na pracy, jako jedynym mierniku wartości ludzkiej i jedynym mierniku w podziale dochodu społecznego.

W walce o nowy ustrój już dziś skupić się muszą wszyscy, którzy zdają sobie sprawę, że chwila upadku wszelakiego faszyzmu jest bliska. Którzy rozumieją, że upadek faszyzmu nie może być jednak powrotem do pseudo-demokracji — rozwydrzonego partyjnictwa. Którzy pragną budować Rzeczpospolitą Społeczną, dom wspólny, co przetrwa wieki.

Robotnik polski w kraju przeklętym.

Olbrzymią większość w ponad dwu milionowej masie Polaków i Polek wywiezionych na roboty do Niemiec stanowią niewykwalifikowani robotnicy i chłopi. Już znacznie mniejszy jest odsetek robotników wykwalifikowanych, mały zaś pracowników umysłowych, zatrudnionych tam oczywiście na roli lub w przemyśle. Wartość społeczna materiału ludzkiego odpowiada przeciętnej normie polskiej. Mętów społecznych niemal nie ma. Element ten umiał wykręcić się od wywozki lub uciec. Niespotykane warunki ucisku i niewoli wyrzeźbiły charaktery ludzkie, związały obcych węzłami solidarności narodowej. W Rzeszy istnieje niepisane prawo: spory między Polakami załatwiają sami Polacy. Jeden z robotników donosi nam na ten temat: „Fason trzymamy mimo wszystko i sami się tu rządzimy. Jak jeden ukradł chleb to zrobili my sąd w lagrze i dali po gołej... trzydzieści paskiem". Kłótnie i bójki są rzadkością. „Jesteśmy w lagrze 106 dziewcząt i zgadzamy się nadzwyczajnie" — zwierza się 18 letnia dziewczyna. Poprawę etyki społecznej należy przypisać powadze położenia, wzmożonemu poczuciu godności narodowej i nadrzędności problemów zasadniczych.

Do opisywanych przed paru tygodniami warunków życia robotnika polskiego w „kraju przeklętym", dodamy parę informacyj zaczerpniętych w lipcu.

Wyżywienie pogarsza się z dnia na dzień. Robotnik otrzymuje albo karty żywnościowe, albo jest ściśle skantynowany, t.zn. dostaje pełne wyżywienie z kuchni fabrycznej. Oczywiście nie otrzymuje wtedy kart żywnościowych, a koszty wyżywienia potrąca mu fabryka z zarobków. Kuchnie fabryczne systematycznie okradają robotnika, nie dając mu ekwiwalentu żywnościowego, odpowiadającego skąpym, ale wystarczającym racjom kartkowym. Robotnik rolny otrzymuje wyżywienie domowe, przeważnie w ilości dostatecznej.

Marne wyżywienie zmusza Polaka do dodatkowej pracy: „Chcąc się nieraz odpowiednio nasycić i zjeść lepszą łyżkę strawy, zmuszony jestem iść w wolnych chwilach od pracy w fabryce na wieś do pracy do bauera, nie za pieniądze — bo za pieniądze nic nie kupisz — tylko żeby lepiej zjeść i przynieść sobie kawałek chleba" — pisze jeden z robotników. W przeciwnym razie — głód: „Dzisiaj otrzymałem od pani paczkę, za którą serdecznie dziękuję. U nas nie tylko, że się boczku, białego chleba i cukru nie jada, lecz wprost się zapomina o smaku takich rzeczy. A mam pracy bardzo dużo, 11 godzin na fabryce, nieraz już bywam u kresu sił". Palenia też nie ma. Robotnicy polscy w niektórych okręgach nie otrzymują wcale przydziału papierosów, w innych normę, którą dostają kobiety, t. j. półtora papierosa dziennie! „W handlu „dzikim" papierosy są po paskarskich cenach: 1/2 — 1 mr. za sztukę".

W ośrodkach przemysłowych robotnik zakwaterowany jest w barakach. Osławione „lagry" są osobne dla każdej narodowości. Na terenie całej Rzeszy obowiązuje zakaz kwaterowania Polaka w domu mieszkalnym. Sypia on w oborze, stajni lub w budynku gospodarskim. Regulamin „lagrów" jest surowy. Nawet i w niedzielę trudno jest wydostać się z za drutów: „Na każde opuszczenie lagru musi się uzyskać przepustkę, a pytają się do kogo, po co, w jakiej sprawie. Mam się opowiadać przed jakimś draniem, to wolę siedzieć w domu. Dawniej robiło się przechadzki do lasu, teraz od tygodnia i tego nam zabronili, bo za dużo z nich nie wracało".

Niektórzy z korespondentów skarżą się na rozluźnienie obyczajów Polek. Istotnie, wolność seksualna istnieje wśród dużej większości elementu polskiego, jak zresztą wśród innych obcokrajowców. Ale tłumaczyć to należy oderwaniem od rodziny, najbliższych, zmienionymi całkowicie warunkami życia. Udowodniony stosunek Polaka z niemką karany jest śmiercią. W Sztutgarcie stracono za takie „przestępstwo" jednego z polskich robotników.

Krewki młodzieniec zamknięty w „lagrze" skarży się nam w liście: „Przez okres dwuletni z żadną kobietą prócz Ukrainek nawet nie rozmawiałem. Polek tu nie ma, z niemkami wcale nie, bo do nich mamy zabronione nie tylko mówić, ale i zbliżyć się nie wolno. Prócz kart w lagrze nie mamy żadnych rozrywek. To nie jest tak, jak piszą gazety, że mamy kina, teatry i t. d." Natomiast młoda robotnica z innej miejscowości stwierdza z zadowoleniem: „Niedziela jest zawsze wolna. Wesoło wtedy tu mamy, bo w okolicach jest b. wielu Polaków w fabrykach i u bauerów". Nic dziwnego, że młodzież pozbawiona wszystkiego, bez opieki i ciepła rodziny, zbliża się do siebie.

Ograniczenia praw Polaków sięgają nawet do spraw — śmierci. W piśmie z 29.VI.1943 skierowanym do arbeitsamtów gener. pełnom. dla spraw zatrudnienia i pracy, Sauckel, wyjaśnia, że ograniczenia w postępowaniu w wypadku śmierci robotnika cudzoziemskiego w Rzeszy odnoszą się tylko do robotników narodowości polskiej. W pogrzebie Polaka nie mogą brać udziału jego współrodacy i księża. Opieka duchowna dla Polaków nie istnieje. Dopiero w lipcu pozwolono im raz w miesiącu, w ustalonych godzinach, wchodzić do kościołów. „Jutro po raz pierwszy od dwuch lat mego pobytu w Niemczech idę do kościoła" — pisze robotnica fabryczna. „W niedzielę byłem w kaplicy na nabożeństwie dla Polaków. Szkoda, że

kazanie było po niemiecku" — żali się robotnik.

W Sztutgarcie stacjonuje niemiecki 119 pułk piechoty, złożony prawie wyłącznie z Polaków z terenów „przyłączonych" do Rzeszy. Robotnicy kontaktują się z nimi przygodnie. Żołnierze podkreślają swą polskość na każdym kroku. Mundur został narzucony nam tą samą przemocą — mówią — jak wam praca w tym kraju. Oto świadectwa: „Chłopaki ze 119 bardzo fajne. Wszystko pomorzaki i poznaniaki. Już się niedługo wybierają do domów żeby zwrócić żołd, który im tu płacą". Kiedyś spotkałem kolegę co jest w wojsku. Wycofali ich ze wschodu i tu dali im pytania na specjalnych arkuszach: z powodu, dlaczego, czy z własnej woli, czy jest niemcem i t.d. Wszyscy podobno napisali „nie". Dlatego pozostali jeszcze tutaj, a koledzy ich, oczywiście niemcy, wyjechali".

Zdarza się niekiedy stosunek życzliwości między Polakiem i robotnikiem niemieckim. Ale zdarza się to bardzo rzadko. Ładunek utajonej nienawiści jest ogromny i wybuch jego w odpowiednim momencie nieuchronny. U źródeł tego potencjału nienawiści leży wspomnienie najazdu, zbrodni codziennej dokonywanej na Narodzie, krzywdy rodziny i osobistej. Usuwanie Polaków poza nawias życia społecznego miało w myśl instrukcji Sauckla i innych wykopać nieprzebytą przepaść między Polakami a narodem niemieckim. Cel osiągnięto. Robotnik polski w „kraju przeklętym" zrozumiał, że za krzywdę, która go codziennie spotyka, odpowiadać musi nie tylko „führer" i partia, nawet nie tylko SS i gestapo, ale **cały** wrogi mu naród niemiecki. I będzie umiał w odpowiedniej chwili wyciągnąć z tego konsekwencje.

W czerwcu b r. ścięta została toporem

ś. p. NINKA.

W ostatnich godzinach życia młodziutka dziewczyna pisała: „...list ten jest przeznaczony dla wszystkich, których lubiłam i kochałam i którzy mnie lubili i kochali.. Siedzę jeszcze w celi razem z dwiema urzędniczkami... Wypaliłam papierosa... dziś mam wszystko, czego tylko zażądam... Jeszcze parę godzin i będę już wolna i nie będę tęsknila Tęsknota kapnęła mi łzę na list — przyszło mi zaraz do głowy, że dziś nie wypada płakać.. Kiedy nadejdzie ta godzina napewno będę szła z uśmiechem... Przyszedł przed chwilą urzędnik i upomniał mnie, żebym prędko kończyła list... Jestem w prawie radosnym nastroju. Może to, że rozmawiałam z księdzem po polsku tak na mnie wpłynęło, może to, że przynieśli mi moją prywatną bieliznę i tak dobrze się czuję w tych wszystkich jedwabnych fatałaszkach. No patrzcie, jakie głupstwa piszę! Wcale przecież nie wypada pisać o takich rzeczach w przedśmiertnym liście... Ale to nie o to chodzi. Życie moje było dosyć krótkie i właściwie nic dobrego nie zdziałałam. Może da Bóg, że śmierć moja będzie ważniejsza niż życie"...

Tak, mała, śliczna Ninko. Śmierć Twoja i podobnych Tobie budzi w martwych dusze. Daje im moc. Nie zmyje nikt ze wspomnień robotnika i chłopa polskiego krwi, którą Ty i podobni Tobie wylali. Po zakamarkach fabryk, po odległych wsiach pójdzie wędrowne podanie jak wspaniale umierał za Polskę ślusarz Jan Kryst, chłop Nieznany, Ty, mała inteligentko Ninko i tysiące Wam podobnych.

Cześć Twojej pamięci

Ś. P.

TOWARZYSZ WACEK

zginął od kuli niemieckiej

Cześć Jego pamięci

ZE ŚWIATA.

• — Przywódca syndykalistów angielskich, Gibbson, przeprowadził w ostatnich czasach w jednej ze stolic neutralnych rozmowy z przedstawicielami lewicy węgierskiej. Gibbson sugerował Węgrom powrót do przyjaznych stosunków z Polską, wskazując na sprzyjające okoliczności: rozluźnienie stosunków polsko-czeskich i zadrażnioną sytuację polsko-sowiecką. — Węgrzy podkreślają stale przychylność dla Polski i polskich emigrantów. —

— „Völkischer Beobachter" z 25 VII. b. r. pisze, że w chwili obecnej nie może być mowy o reformach gospodarczych na terenach zdobytych na wschodzie. „Po za obietnicami przywrócenia prywatnej własności rolnej administracja niemiecka nie może dać chłopu ukraińskiemu nic więcej".—

— Poseł australijski w Moskwie, Wiliam Slater, który wziął na siebie obowiązek opieki nad obywatelami polskimi w Z.S R.R., podał się do dymisji. Po ambasadorach Kocie i Romerze, już trzeci, tym razem obcy, przedstawiciel interesów Polski w Sowietach ustępuje ze stanowiska nie mogąc przełamać trudności stawianych mu w pracy. —

— Ambasador Z.S.R.R. w Londynie, Majski, został odwołany do Moskwy. Wysokie stanowisko trzeciego vice-komisarza spraw zagranicznych jest niewątpliwym dyplomatycznym awansem, dowodzi

jednak również, że w sowieckim komisariacie ludowym dla spraw zagranicznych od czuwa się brak ludzi znających społeczeństwa zachodnie. Majski w ciągu 12-letniego pobytu w Londynie niewątpliwie lepiej poznał demokrację, niż pierwszy vicekomisarz Wyszyński, naczelny prokurator Z.S.R.R., drugi — Kornijczuk, mąż Wasilewskiej, osławiony przez napastliwy artykuł przeciw Polsce, a nawet sam Mołotow. Na miejsce Majskiego mianowano nieznanego bliżej b posła w Kanadzie, Gusiewa.—

— „Frankfurter Zeitung" opisuje jak wyglądają Niemcy na skutek bombardowań. W numerze z 20.VII pisze: „Kto dzisiaj podróżuje po północnych lub północno zachodnich prowincjach ogląda miasta tak dotknięte wojną, tak bezlitośnie zniszczone, jak gdyby leżały one gdzieś na Wschodzie w zasięgu armat nieprzyjacielskich. Wiatr pędzi kupy kurzu po ulicach. Jest to kurz biały, drobny, z rozwalonych kamienic, przepalonego cementu, z gipsu i wapna. Towarzyszy on każdemu idącemu ulicą, a każdy musi iść, bo nie ma tramwajów. Droga biegnąca przez środek miasta, nie jest wcale ulicą; na prawo i na lewo gruzy spalonych, zniszczonych domów. Po paru minutach ma się wrażenie, że się nie jest w dobrze znanym mieście, lecz w obcym, leżącym w jakimś innym kraju. Kilka minut spowodowało zmiany, zachodzące normalnie latami: otworzyły się nagle nieznane widoki na podwórza, ogrody, puste przestrzenie. Tu padły torpedy powietrzne, tu szalał ogień jeszcze po kilku tygodniach tlejący po kątach. Cicho jest na tych ulicach. Cisza ta ma w sobie coś świątecznego. Ale w tych ruinach, w piwnicach, w nawpół zniszczonych domach mieszkają ludzie, na murach domów wiszą kartki zawiadamiające, że takie to przedsiębiorstwo przeniosło się na tę i na tę ulicę, że taka to rodzina mieszka teraz tam a tam". Jest to opis z połowy lipca przed ostatnimi ciężkimi nalotami. Obecnie rodziny te napewno już nie są w Hamburgu, gdzie po ostatnich bombardowaniach zniszczone zostały urządzenia instalacyjne, gazowe, wodociągi, komunikacja miejska. Wiemy jak to wygląda, widzieliśmy to u siebie 4 lata temu. Oszalała z przerażenia ludność rzuciła się do panicznej ucieczki, sama nie wiedząc dokąd i gdzie. Ewakuują również Berlin, który w tych dniach po długiej przerwie zaczął dostawać swoje, wprawdzie niewielkie porcje bomb. Ale dostanie więcej. W przewidywaniu tego, władze przenoszą urzędy i ministerstwa do innych miast. Ministerstwo Spr. Zagr. i Propagandy ma dostać za siedzibę Wiedeń. Już bombardowano Wienerstadt 60 km od Wiednia. Naiwny Goebbels przypuszcza, że tam będzie miał spokój. Łudzi się. Bombowce sprzymierzonych dotrą wszędzie. Trafią celnymi pociskami i w Min. Propagandy i w Min. Spr. Wojsk., które ma ukryć się w jakimś niepozornym miasteczku na południu Niemiec. Cała Rzesza z nawiązką dostanie zapłatę za Warszawę, Rotterdam, Londyn, Belgrad.—

— W ubiegłym tygodniu Szwecja zamknęła swoje granice dla tranzytu wojsk niemieckich do Norwegii i Finlandii. Dla interesów wojennych Niemiec jest to dotkliwy cios, jeszcze większy dla ich prestiżu. Stanowi dowód osłabienia pozycji niemieckiej w krajach, które dotychczas drżały przed Rzeszą.—

W ub. tygodniu w Quebecku w Kanadzie rozpoczęła się narada sztabów wojskowych: angielskiego, amerykańskiego i kanadyjskiego. Wziął w niej udział premier Churchill. Po odbyciu szeregu konferencyj udał się on do Waszyngtonu do prezydenta Roosevelta poczem wrócił do Quebecku. W tych dniach ma tam przybyć również prezydent Roosevelt. Konferencja ta wywołała wielkie zaniepokojenie rządów niemieckiego i włoskiego. Propaganda niemiecka insynuuje, że pomiędzy anglosasami a rządem sowieckim nie ma zgodnych poglądów, czego dowodem jest absencja przedstawiciela Rosji na tej konferencji. W odpowiedzi na to sowiecka agencja Tass opublikowała urzędowe oświadczenie, że obecność sowieckiego przedstawiciela w Quebecku wcale nie była potrzebna. Armie angielska, amerykańska i kanadyjska działają pod wspólnym dowództwem, zaś armia rosyjska jest całkowicie autonomiczna. Oświadczenie to dementuje insynuacje propagandy goebbelsowskiej. Swoją drogą prasa aliancka domaga się ściślejszej współpracy politycznej wszystkich aliantów.—

— Rząd włoski ogłosił po drugim nalocie Rzym miastem otwartym. Sprzymierzeni odpowiedzieli na to, że nie wystarczy sama deklaracja rządu. Jeżeli istotnie Rzym ma być uważany za miasto otwarte musi z niego ustąpić zarówno rząd jak dowództwa i sztaby wojskowe, przy czym specjalna komisja aliancka musi sprawdzić, czy istotnie warunki te są wykonane. Rząd włoski wyraził swoją zgodę. Należy się spodziewać przybycia do Rzymu takiej komisji. Niezależnie od tego rozgłośnia rzymska nadała ostrzeżenie do ludności, że decyzja rządu włoskiego ogłoszenia Rzymu miastem otwartym nie jest wiążąca dla sprzymierzonych i w żadnym stopniu nie zabezpiecza miasta przed nalotami. Po ostatnim bombardowaniu Mediolanu ludność wszczęła demonstracje za ogłoszeniem również tego miasta miastem otwartym.—

— W ostatnich dniach z rozkazu Hitlera zostali wywiezieni do obozów w Niemczech wszyscy oficerowie norwescy. Na terenie Norwegii ogłoszono stan wyjątkowy. Szef policji miasta Oslo został skazany na karę śmierci i rozstrzelany z nakazu władz niemieckich za odmowę aresztowania kobiet norweskich uchylających się od wysłania na roboty do Niemiec.—

— Lotnictwo sprzymierzonych w ostatnich dniach zbombardowało 30 lotnisk niemieckich na terenie zachodniej Europy. „Wymiatanie" lotnisk poprzedzało dotychczas każdorazowe uderzenie

sprzymierzonych, czy to na terenie Afryki, czy na wyspy włoskie, czy też wypady komandosów. Należy przypuszczać, iż obecnie również sprzymierzeni przygotowują się do jakiejś poważniejszej akcji. —

Z KRAJU.

— W Gdyni założono bazę łodzi podwodnych. Nasi informatorzy donoszą, że w obecnej chwili w porcie gdyńskim znajduje się około 100 łodzi podwodnych. W rejonie Babiego Dołu urządzono magazyny amunicji. Na Grabowku powstają baraki dla niemców ewakuowanych z Rzeszy. Polaków wysiedla się na roboty do Niemiec lub przesiedla do Kacka. Port handlowy jest umacniany i przystosowywany do zadań bojowych. —

— Arbeitsamt warszawski przeżywa kryzys. W kwietniu b. r. wysłano do Rzeszy z „distriktu" warszawskiego ponad 5000 osób, w maju 1500, w czerwcu — niespełna tysiąc! Jest to wynikiem silnej akcji terrorystycznej skierowanej przeciwko najbardziej zasłużonym w akcji wywożenia urzędnikom i łapaczom. W kwietniu i maju wykonano w „distrikcie" warsz. 18 zamachów. Zabici zostali m. inn. dyr. Hoffman, Dietz i Geist oraz werbownicy: Schüssler w Wołominie, Olędzki i Łaźniak w Mińsku Maz. Obawa przed dalszą akcją zamachową jest pierwszym powodem wstrzymania drastycznych metod przemocy i masowych branek. Drugim, niedostateczna ilość sił policyjnych do akcji i ochrony. Zawiodły również metody t. zw. „zapośredniczania". Ilość ochotników na wyjazd do Rzeszy zmniejsza się gwałtownie. Przyczynia się do tego przede wszystkim prasa podziemna przedstawiając prawdziwe warunki życia robotnika polskiego w „kraju przeklętym". Urzędowy poufny raport tłumaczy niemożność dostarczenia kontyngentów roboczych „ogólnie panującym niepokojem i napięciem ludności, któa unika Urzędu Pracy i lekceważy nawet imienne wezwania urzędowe". Gdy w poprzednich miesiącach ilość osób zgłaszających się dobrowolnie do arbeitsamtu warszawskiego wynosiła ponad 300 dziennie — w czerwcu „ochotników" zjawiło się kilkanaście osób na dzień. Rezultaty „racjonalizacji" przedsiębiorstw są niemal równe zeru.

W Krakowskim sytuacja jest podobna. Wyznaczono na roboty do Rzeszy: z Krakowa 3000 ludzi, z pow. Krakowskiego 2000 i z pow. Miechowskiego 2000. Akcja zawiodła zupełnie. W rezultacie z Krakowa wyjechało zamiast 5000 zaledwie 100 — 150 osób. Wobec czego akcji zaniechano. W gminach podkrakowskich również akcja spaliła na panewce.

— We Lwowie rozstrzelano gorącego patriotę, prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza, Juliana Kleinera, znakomitego badacza literatury polskiej. W Krakowie rozstrzelany został krytyk literacki, Ignacy Fik, w Warszawie dziennikarz dr. Emil Breiter. Powodem mordów było niearyjskie pochodzenie. —

— W Poznaniu odbyło się uroczyste przyjęcie młodzieży z państw germańskich: Norwegii, Walonii, Flandrii, Łotwy, Estonii, Danii i Holandii do t. zw. służby na roli (Landdienst). Uroczystość odbywała się pod znakiem uświadomienia sobie zadań młodzieży germańskiej na wschodzie. Młodzież ta przejdzie odpowiednie przeszkolenie w obozach rozrzuconych po Wielkopolsce, Pomorzu, Prusach Wschodnich i Dolnym Śląsku. W uroczystości wzięli m. in. udział gauleiter Greiser, przywódca młodzieży niem. Axmann i inni. Greiser podkreślił gotowość młodzieży germańskiej do czynnego przeciwstawienia się nawale wschodniej. Axmann wyraził gorące podziękowanie za gotowość odbycia Landdienstu na „Wschodzie niemieckim". „Braterstwo broni na Wschodzie — mówił Axmann — pogłębia się w ten sposób przez służbę na roli, stanowiącą wyraz dążeń młodzieży germańskiej do odwiecznych praw rasy, krwi i ziemi oraz do świętych germańskich symboli: „Miecza i pługa".—

—„Oberschlesische Zeitung" z 22.VII.b r. donosi o likwidacji na terenie „GG" t. zw. „Volksdeutsch Gemeinschaft". W organizacji tej skupione były wszystkie elementy niemieckie, które „w ciężkich dla niemców chwilach za rządów polskich nie zatraciły swej łączności z niemczyzną". Wszystkie funkcje opieki nad volksdeutschami przejęła na siebie partia narodowo-socjalistyczna. —

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Ostatnie 3 dni stoją pod znakiem wielkiej ofensywy powietrznej aliantów nad całym prawie obszarem okupowanej Europy wraz z Niemcami. Niemcy nie posiadają już żadnego spokojnego miejsca, gdzieby nie dotarły samoloty sprzymierzonych. Olbrzymie formacje alianckie, startujące z W. Brytanii, płn. Afryki, Bliskiego Wschodu oraz z lotnisk sycylijskich, zrzucają miliony kg. bomb na zakłady przemysłowe, lotniska i obiekty kolejowe w Niemczech, Belgii, Francji, Holandii Italii i Grecji. Lotnicy sojuszniczy dotarli nawet do, zdawałoby się niedostępnej, Bawarii i Austrii, gdzie umieszczono setki tysięcy ludności ewakuowanej z Hamburga, Berlina, Szczecina i innych miast. Karzący miecz sprawiedliwości sięga wszystkich, tnąc bez litości najokrutniejszych zbrodniarzy świata. — Największe nasilenie nalotów ma miejsce we Francji, gdzie intensywnie i bez przerwy bombardowane są przede wszystkim lotniska, oraz w płd. Włoszech, gdzie sypie się grad bomb na mosty, linie kolejowe i drogi, którymi wycofują się niedobitki niemiecko-włoskich wojsk

sycylijskich. — To wielkie nasilenie ataków powietrznych, które zbyt długo trwać nie mogą, oraz konferencja w Quebec, znamionują, że w najbliższym czasie kontynent europejski stanie się terenem lądowych działań wojennych. Gdzie i kiedy wylądują sprzymierzeni — to już jest tajemnicą sztabów alianckich. W każdym bądź razie zbliżamy się szybkimi krokami do wielkich i decydujących wydarzeń, które, być może, przyniosą nam tak bardzo upragnione zwycięstwo.

Z wizytą u nas.

Skończyły się kocie łby przedmieścia. Jeszcze kilkaset metrów asfaltu — auto staje. Owiewa nas zapach pól... Idziemy. Mijamy jakiegoś Fritza czy Wilhelma, który w stalowym hełmie, w ciężkim mundurze, praży się na sierpniowym słońcu. Posterunek. Obojętne spojrzenie niemca pada na nas — nie zwracamy uwagi. Gdybyś draniu wiedział dokąd idziemy! Ożywiłyby się twoje oczy!

Jesteśmy u celu. Spojrzenie na prawo, lewo, szybki krok, trzask klucza, ogarnia nas ciemność. Gdzie latarki?... No, oczywiście, kawalarz Zik naumyślnie je pochował. Trzeba świecić zapałkami. Jak na złość zapałka gaśnie i walę łbem w żelazną rurę. Idziemy w dół, potem dla odmiany w górę — znów słońce, znów czyste pachnące powietrze, gdaczą kurki, gniewa się kogut, znów furtka, znów ciemność, znów korytarz pełen niespodzianek (uważaj na głowę, pamiętasz, tam jest ta zdradliwa belka...), schodki (oczywiście Zik schodki odstawił. Czy ten chłopak chce żebyśmy połamali nogi?), wreszcie światło. Stajemy. Umówione pukanie — drzwi otwierają się bez szelestu. Spod złotej rozwichrzonej czupryny patrzą na nas nieufnie niebieskie oczy Rosomaka. O podejrzliwy Rosomaku! Znasz nas prawie od czterech lat, widujesz niemal codziennie, a czytam w twoim spojrzeniu, że chcesz zapytać o hasło. Milcząc wskazuję na tekturową tabliczkę: Für Wehrmacht, SS und Polizei verboten. Jeżeli wchodzimy tak śmiało, znaczy, że nie jesteśmy ani wehrmacht, ani SS, ani polizei.

Przekonało to Rosomaka. Wiesza na haku visa, wpuszcza nas do środka. Jesteśmy w pokoju redakcyjnym. Nad biurkiem tabliczka: O polityce rozmawiać nie wolno. Bardzo słusznie. Tu się o polityce nie rozmawia. Tu się „politykę" robi.

Szczerzą zęby lufy visów, naganów i.. colta (skąd ten amerykański diabeł wziął się u nas?). Drzemią w słońcu na ławeczce granaty. Cisza.

Z drugiego pokoju dochodzi przytłumiony, rytmiczny odgłos. Zik drukuje. Wchodzimy do „hali maszyn". Białe karty bibuły zamieniają się w zadrukowane kolumny gorących słów. To jest CZYN. Pójdzie stąd w Polskę. Wezmą go twarde, spracowane ręce robotnika, ujmą ręce chłopa. Podejmie CZYN uczniak i pracownik umysłowy. Pójdzie po warsztatach, siołach i biurach budząc wiarę, że Polska żyje, że walczy, że zwycięży. Pójdzie budzić uśpionych, uświadamiać nieuświadomionych, karmić głodnych. Napoi ufnością słabych, przekona, że człowiek pracy może nie prosić o nic — sięgać po wszystko.

Obraca korbę sta'uszki-maszyny Rosomak. Zik podkłada białe karty bibuły. „Główny", zecer... panna Lulu, pracowicie składa następną kolumnę. Rany boskie! Jak to szybko idzie! Pluskiewka nie nadąży rozbierać szpalt już wydrukowanych...

Ogarnia nas atmosfera ciszy, bezpieczeństwa i pracy. Patrzymy na białego orła na czerwonej tarczy. Obok nasz znak: ZSP na tle czerwono-czarnym. Tu jesteśmy w Wolnej Polsce. Tu jesteśmy u siebie.

Lulu rzuca od czasu do czasu półgłosem dowcip. Pluskiewka przypomina cichutko o jakichś „nocach nad Rio", „kwitnących bzach" w botanicznym ogrodzie, Rosomak wzdycha ciężko i ociera uznojone czoło. Towarzysz „szef" zdjął marynarkę, rozpiął koszulę (za chwilę zdejmie pewno resztę) i z rękami w kieszeniach przechadza się po „hali" zaglądając do wszystkich kątów. Wiadomo, pańskie oko konia tuczy... Oczywiście niezadowolony z korekty. „Mógłby towarzysz Zik dołożyć ze Srebrną Panienką o d r o b i n ę dobrej woli i nie mielibyśmy wtedy tych idiotycznych „momontów" i „pisaków". Niesprawiedliwy szefie! Zik i Srebrna Panienka dokładają nie odrobinę, ale m a s ę dobrej woli — cóż nawet papież może się omylić lub czegoś nie zauważyć. Nie zauważył przecież zniszczenia kościołów w Polsce, Anglii i t.d...

Na zakończenie wizyty chwila uroczysta. Zaprzysięgamy Pluskiewkę. W ciszę drukarni padają słowa: ...dołożę wszelkich sił, starań i woli dla odzyskania niepodległej, wolnej Polski i wyzwolenia socjalnego ludu pracującego miast i wsi... Towarzyszy pracy i walki nie opuszczę w potrzebie...

Pluskiewka jest wyraźnie wzruszona... (domyśl się czytelniku jakiej płci jest Pluskiewka. Tyle ci tylko powiem, że śpiewa b. ładnie, ma śliczne oczy i bimbru za kołnierz nie wylewa). Uścisk dłoni. Wracamy do gwaru miasta. Między niemców.

Byliśmy z wizytą w Polsce.

Zwracamy się do Czytelników, którzy mają w swoich archiwach dokumenty dotyczące naszej Organizacji, oraz egzemplarze naszych pism tygodniowych (zwłaszcza z lat 1940 — 42) z prośbą o przekazanie podwójnych egzemplarzy do naszych organizacyjnych, oraz powstających państwowych zbiorów archiwalnych. Dokumenty, egzemplarze i zbiory prosimy przesyłać normalną drogą na Punkt Główny Rozdzielczy w kopertach z napisem: Archiwum.